

Wybuchy w Libanie – sprawcą jednak Izrael?

9 sierpnia 2020

Podczas gdy w Bejrucie ciągle trwa akcja ratunkowa po niebywałych eksplozjach w porcie sprzed czterech dni, wyświetlenie przyczyn tej tragedii stało się delikatną sprawą polityczną. Przedwczoraj w śledztwie nastąpił drugi już zwrot: odrzucona poprzednio teza ataku z zewnątrz będzie jednak brana pod uwagę. Prezydent Libanu Michel Aoun odrzucił w tej sytuacji propozycję francuskiego prezydenta Macrona przeprowadzenia międzynarodowego śledztwa, gdyż jego zdaniem pominęłoby ono tę hipotezę.



W dzień po eksplozjach rząd libański odrzucił ten trop śledztwa, skupiając się na zaniedbaniach służb państwowych i pozostawieniu w porcie przez 6 lat ponad 2700 ton saletry amonowej, która jest materiałem niebezpiecznym i w pewnych warunkach może nawet wybuchnąć. Wtedy do Bejrutu przyjechał prezydent Francji Emmanuel Macron (do 1943 r. Liban był francuskim „protektoratem”), wymuszając na władzach libańskich tę wizytę, choć były zajęte organizacją akcji ratunkowej. W świetle kamer źle wyrażał się o libańskiej administracji, wzywał do „zmiany systemu” politycznego i międzynarodowego śledztwa oraz zapowiedział ponowną wizytę 1 września, by „sprawdzić”, czy jego rady są realizowane.

Dyskurs Macrona w Libanie został bardzo źle przyjęty przez francuską opozycję, bo był po części oparty na postulatach libańskiej ludowej opozycji, ruchu społecznego, który jest odpowiednikiem francuskiego ruchu „żółtych kamizelek” domagającego się dymisji Macrona. Francuski prezydent zdławił ten ruch siłą i represjami, ale stał się jego zwolennikiem w wersji libańskiej, co wzbudziło nieufność nie tylko we

Francji, ale i w samym Libanie. Jego żądanie międzynarodowego śledztwa pojawiło się, gdy rząd Libanu odrzucił tezę izraelskiego ataku, co Macron akurat pochwalił. Problem: po jego odjeździe Libańczycy jednak do niej wrócili pod wpływem kolejnych świadectw i ujawnienia materiałów filmowych, sugerujących, że przyczyną wybuchów mogła być zewnętrzna interwencja.



Media zachodnie sugerują z kolei, że przyczyną tragedii Bejrutu, oprócz zaniedbań administracji, był spawacz, który tego dnia łątał dziurę w jednym z drzwi do hangaru z saletrą: miały ją podpalić iskry. Pojawia się jednak wtedy problem wyjaśnienia pierwszej eksplozji, w innym hangarze, gdzie żadnych spawaczy nie było. W tym drugim hangarze znajdowało się trochę skonfiskowanych przez policję materiałów wybuchowych i skład morskiego transportu ogni sztucznych. Prezydent Aoun zwrócił się do prezydenta Macrona o dostarczenie zdjęć satelitarnych bejruckiego portu z dnia katastrofy i zapowiedział, że zwróci się do innych państw, jeśli Francja odmówi.

Wizyta Macrona wzbudziła irytację i kpiny części libańskich mediów, gdyż według nich, zachowywał się „jak właściciel Libanu” i „rzecznik Międzynarodowego Funduszu Walutowego”. Podejrzewają też, że jeśli libańskie śledztwo zechce oskarżyć „obce państwo” (Izrael) o atak, oczekiwana przez Liban pożyczka może natrafić na komplikacje. Tymczasem prezydent USA Donald Trump dzwonił wczoraj do Macrona, by „skoordynować” pomoc dla Libanu. Wcześniej jednak administracja amerykańska na prośbę Izraela nałożyła sankcje na Liban (oficjalnie za handlowanie z sąsiednią Syrią, obłożoną sankcjami zachodnimi), co przyczyniło się do libańskiego kryzysu gospodarczego. Francja przeciw temu nie protestowała. W Bejrucie ciągle panuje znaczny chaos, brakuje też koordynacji między międzynarodowymi ekipami ratunkowymi, które przeszukują gruzy

w poszukiwaniu ofiar. Ich liczba z pewnością się powiększy, niestety.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu